Rok II. Lwów, 21 Września 1878. **Nr. 19.**

Wychodzi co drugą sobotę, w objętości jednego arkusza druku.
OGŁOSZENIA przyjmuje się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, za każdorazowe umieszczenie.
EXPEDYCYA: w Drukarni Ludowej, przy Placu Bernardyńskim l. 7. (obok hotelu Krak.)

REDAKCYA I ADMINISTRACYA Plac kapitulny l. 7.
PRENUMERATA wynosi: rocznie złr. 3; półrocznie złr. 1. 50; kwartalnie 80 ct. W ces. niem. rocznie 6 marek. Razem z *Wiad. Kość.* rocznie złr. 4. 20; półrocznie złr. 2. 10; kwartalnie złr. 1. 5 ct. W ces. niem. razem 9 marek.

BONUS PASTOR

Właściciel i wydawca: ks. Otton Hołyński.

Leon książe Sapieha.

(Ur. 18 września 1803. — Um. 10 września 1878 w Krasiczynie).

Dnia 10 września Leon książę Sapieha zakończył życie w Krasiczynie. Wiadomość ta wywołała żywe i głębokie współczucie w całym narodzie. Zrozumiano powszechnie, że ubywa nietylko mąż, przez długie lata najwyższe zajmujący w kraju stanowisko, człowiek nadzwyczaj zasłużony w wielu życia narodowego kierunkach, ale że zeszła do grobu jedna z tych postaci, która niezwykłemi przymiotami osobistemi górowała jeszcze po nad wysokością swego stanowiska.

A jak niezwykłej miary człowiekiem był ś. p. książę Leon, tak też niezwykłe przeszedł losu koleje. Urodził się 18 września 1803 roku pod zaborem rossyjskim, z linii książąt na Kodniu. W młodym wieku odziedziczył ogromną fortunę. W szkołach zasiadał na jednej ławie z margrabią Wielopolskim, Andrzejem Zamojskim, Małachowskim i Maurycym Mochnackim. Wnet po ukończeniu szkół wszedł w służbę publiczną pod księciem Lubeckim i już wówczas z wielkiem zamiłowaniem poświęcał się studyom nad ekonomicznemi stosunkami kraju. Osobistemi przymiotami i znakomitem stanowiskiem w społeczeństwie zyskał wielkie zachowanie u dworu rossyjskiego.

Nadszedł rok 1830. Książę Leon był już wówczas żonaty z Jadwigą hrabianką Zamojską. Z blizka przypatrujący się sprawom politycznym, widział rzeczy trzeźwo i nie łudził się wcale, żeby wybuchłe powstanie mogło pomyślny osiągnąć skutek. Wybuch ten zaskoczył go w Paryżu. Po krótkim namyśle postanowił wziąć w nim udział, taksamo jak wszyscy szlachetni, postanowił zrobić z siebie ofiarę wbrew przekonaniu.

Kiedyś dopiero potomność bezstronna, w pomyślniejszych żyjąca warunkach, będzie mogła należycie osądzić doniosłość takich ofiar. Tylko ona będzie mogła ocenić głębokość boleści i miłości tych ludzi, którzy całą siłą rozsądku i przekonania, całą trzeźwością poglądu pociągani na drogę innej pracy, w tej pracy widzący jasno lepszą dla Ojczyzny przyszłość, z rozdartem sercem zwracają się tam, gdzie prócz gruzów i klęsk, niczego więcej oczekiwać nie można. Jest w tych losach fatalność najstraszniejszych tragedyj greckich, straszniejsza od nich przez to, że do ofiary nie sama tylko popycha fatalność, ale wolna wola, że tę ofiarę spełnia się z zupełną, najstraszniejszą samowiedzą.

W szeregach wojsk polskich dosłużył się książę Leon stopnia oficera i krzyża *virtuti militari.* Po upadku powstania wyszedł na emigracyą. Rząd rossyjski skonfiskował mu cały kilkunastumilionowy majątek i wydał nań wyrok śmierci. W Paryżu bogaty niedawno pan znalazł się w tak trudnem położeniu, iż księżna sprzedać musiała za piątą część wartości swoje kosztowności, aby na życie zyskać fundusze.

Ale z życiem na emigracyi, z dala od kraju, od bezpośredniej dla niego pracy, żadną miarą usposobienie księcia Leona zgodzić się nie mogło. Rychło więc, uzyskawszy pozwolenie, osiadł w Galicyi, gdzie kilkudziesięcioletni pobyt rozpoczął skromnie jako dzierżawca.

Od niepamiętnych czasów był to pierwszy Sapieha, którego losy zagnały w te strony polskie, w te gniazda bardzo głośnych dawniejszemi czasy panów ruskich. Przyniósł tu książę Leon mniej w ogóle w tych stronach znane przymioty cichej pracy, rozumnej oszczędności i prawdziwie litewskiej, niepożytej wytrwałości. Z razu nadzwyczaj surowo przez rząd austryacki nadzorowany, aż do końca życia walczący z mnóstwem przeszkód, zawsze prawie cel nikczemnych potwarzy, ś. p. książę Leon pracował bez przerwy i tej pracy tylko zawdzięczał szybki wzrost majątku. W tym względzie był on może jedynym przykładem. Nie umimy wymienić drugiego magnata, któryby tak obdarty jak on z kolosalnej fortuny, własną tylko pracą, tak samo jak on, dorobił się nowej Jeszcze trudniej byłoby może wskazać człowieka

który, tak jak on, pracując dla siebie, równocześnie pracował dla kraju; żeby losy bogactwa krajowego tak ściśle łączyły się ze wzrostem prywatnego dobrobytu. Pomyśleć tylko trzeba, że kiedy książę Leon przybył do Galicyi, nie było tu ani towarzystwa kredytowego, ani kasy oszczędności, ani jednego banku, ani myśli o kolejach żelaznych, ani towarzystwa i szkoły rolniczej, słowem żadnej instytucyi, żadnej dźwigni rozwoju rolniczego, handlowego i przemysłowego. Przypomnieć tylko trzeba, że te wszystkie instytucye stworzył książę Leon, że założył towarzystwo kredytowe i kasę oszczędności, że założył towarzystwo i szkołę rolniczą w Dublanach i przez długi lat szereg utrzymywał ją wyłącznie własnemi środkami, że pierwszy pomyślał o kolejach żelaznych i wybudował najgłówniejsze, że pierwszy i najlepsze zakładał banki. Dziś wszystkie te instytucye i dzieła, stawszy się niezbędnemi pulsami życia krajowego, wywarłszy wpływ nieobliczony na jego losy, po latach kilkudziesięciu wydają się jakby z niego wyrosłe i z nim zrosłe. To prawda. Ale bez tego człowieka czy zjawiłyby się one tak w porę i tak dobrze? Czy nabytek ich nie byłby musiał kraj opłacić wyzyskaniem niesumiennem innych przedsiębiorców? Nie trudno odpowiedzieć na te pytania i nie trudno zrozumieć, jak ta działalność i ten przykład zmarłego były w skutkach swoich dla kraju wielce korzystnemi, jak wielka w nich zawiera się zasługa.

Walcząc tak przez długie lata w sposób legalny i najskuteczniejszy przeciw zgubnemu kierunkowi rządu, którego zadaniem było właśnie zubożenie i wyjałowienie kraju, doczekał się książę Leon Sapieha nowej epoki, zwrotu w kierunku i celach rządu, doczekał się ery konstytucyjnej. Było przeto rzeczą naturalną, że w roku 1861 nie kto inny, tylko książę Leon Sapieha mógł zająć krzesło marszałkowskie, zasłużone długą i mozolną pracą lat poprzednich. Ile zrobił dobrego, zasiadając na niem lat 14, ile z tej drugiej epoki zawdzięcza mu kraj, ile żywotem swoim całym wpłynął na to, że Galicya weszła na drogę, na której dla całej Polski ma się stać tem, czem były dla niej w innych latach inne prowincye, to rzeczy zbyt świeże i zbyt znane, o których albo wspomnieć tylko wystarczy, albo obszerne i wyczerpujące należałoby pisać rozprawy.

Obok tych znamion i zasług życia publicznego, nie podobna zamilczeć o wielkch cnotach i zasługach życia prywatnego. Rządny i oszczędny w domu, hojny dla spraw publicznych, był książę Leon w wysokim stopniu hojnym i dobroczynnym dla wszelkiej biedy i wszelkiego nieszczęścia. Mnóstwo stowarzyszeń dobroczynnych, mnóstwo ubogiej młodzieży, niezliczoną ilość ubóstwa zaopatrywała szczodrze ta ręka, na którą w nagrodę zbyt często rzucano potwarze. Szczery katolik, wierny syn Kościoła, całym żywotem świadczył, iż nim był; życie jego prywatne było wzorem zacności, dom jego był przybytkiem prawdziwych cnót staropolskich, niezawodnie jednym z najzacniejszych, jakimi naród pochlubić się może.

Był w nim cały dawnej, wielkiej miary magnat polski, wielki duchem, cnotami i zasługami, wielki miłością Ojczyzny, którą tem głębiej kochał, im mniej się tem przechwalał. Była w nim i ta duma szlachetna polskiego pana, który tylko w ojczyźnie i przez nią czemś być pragnął, coś z wielkiego Zamojskiego, który szlachectwo polskie więcej sobie ważył, jak książęcy tytuł z rąk obcego cesarza. Za trumną tego męża, który w Galicyi niezawodnie był najznakomitszym i najzasłużeńszym, który długie lata piastował najwyższą godność krajową, niesiono jeden tylko skromny krzyż *virtuti militari*; jeden krzyż polski, bo ich więcej nie ma, a na tej szlachetnej piersi polskiej żaden inny nigdy nie błyszczał. I jeden tylko tytuł poszedł z nim do grobu, dawny, rodowy tytuł księcia polskiego, bo nie ma dziś na świecie rąk, z których ten szlachetny Polak dawnej miary mógłby jakikolwiek dar przyjąć.

Habeant sua fata! Pycha i duma wielkich panów dawnej Polski popchnęła ojczyznę do zguby. Pychą i swawolą gubili ojczyznę przy poklasku obałamuconej społeczności. Dziś jakby w expiacyą potomkowie ich wiodą nieraz ciężki, pracowity i zasłużony żywot pośród urągań i potwarzy tych, którzy wdzięczni im być powinni. Ale żywot taki dla sprawy chyba więcej jeszcze zaważy.

Kiedy w rodzinnem niegdyś Kodniu, z kościoła fundacyi dawnych Sapiehów wyrzuca ręka moskiewska ich popioły, aby świątynią na schizmatycką zamienić cerkiew, w nowym grobie pierwszy Sapieha do snu wiecznego kładzie się w dawnem województwie ruskiem. Niech mu lekką będzie ta ziemia, taksamo polska jak tamta, pracą żywota jego podniesiona, polskim duchem wzmocniona. I niech ten żywot i pamięć jego będzie wzorem dla wielu, a chlubą dla wszystkich.

* * *

Od naocznego świadka otrzymujemy następujący opis ostatnich chwil ś. p. Leona księcia Sapiehy; opis budujący swoją prostotą, jak budującym był skon tego męża chrześciańską pobożnością.

Dnia 6 b. m. (września) około 3 z rana niebezpiecznie zachorował. Zaraz rano (około 6) żądał być zaopatrzony sakramentami śś. Chociaż mu bardzo ciężko było mówić dla wielkiej duszności, spowiadał się z rzewną skruchą i żalem, a gdy się kapłan zbliżył do krzesła jego, aby mu podać Wiatyk, chociaż bardzo słaby, dźwigał się, o ile mu słabe już siły pozwalały, aby przynajmniej w prostej postawie siedząc uczcić Boga do niego przychodzącego. Z równą pobożnością przyjął ostatnie Olejem św. namaszczenie i odpust zupełny na godzinę śmierci. Po przyjęciu śś. sakramentów czuł się lepiej. Po południu

zaczęły się znowu bolesne duszności, a na drugi dzień w sobotę przyłączyła się groźnie o życiu chorego wróżąca gorączka i lekarze stracili, a przynajmniej małą już mieli nadzieję. Lekarze zdesperowani, na twarzach rodziny łzy. W tym czasie niknącej nadziei postanowiła księżna Leonowa ofiarować swego chorego męża Matce Boskiej na jednem z Jej miejsc, cudami słynących. Około 12 wysłano telegram w tej sprawie do XX. Jezuitów w Starejwsi. Około 3 po południu zaczęła się gorączka zmniejszać, a wieczorem około 7 zasnął chory snem naturalnym, gdy dotąd można go było tylko sztucznie usypiać. Po północy około 1 przyszły straszne ataki duszności, chory i z nim wszyscy sądzili w pierwszej chwili, że to już ostatnia godzina, trzymał w ręku zapaloną gromnicę i prosił przy nim znajdującego się kapłana o modlitwy za konających. Pokój chorego zamienił się w kaplicę, odmawiano litanie do wszystkich Świętych, do Matki Boskiej i t. p., modlili się wszyscy, a z nimi i chory od czasu do czasu swe westchnienia łączył: zmiłuj się, módl się za nami. Ale nie była to jeszcze ostatnia godzina. Znowu jakaś ulga w boleściach chorego przyszła i tak zeszedł dzień Narodzenia Matki Boskiej. Na drugi dzień odprawiła się w pokoju chorego msza św., po raz drugi teraz zasilił się chlebem żywota. Poczem czuł się swobodnym, rozmawiał z rodziną, przyjmował pokarmy, a gdy mu kapłan około południa przeczytał ustęp z Naślad. Chrystusa Tomasza á Kempis i pokrótce wyjaśnił, po kilkakroć ściskając mu rękę, serdecznie dziękował. Po południu znowu się pogorszyło i stan ten przetrwał do dnia następnego (wtorku). W tym dniu rano znowu była czytana msza św. w pokoju chorego, a gdy się zbliżyła chwila kommunii św., i księżna żona przyciszonym głosem mu rzekła: „Oto idzie Pan Jezus do ciebie“. On jak był przez całe swe życie żywą wiarą przejęty, jak był zawsze skromny, teraz te żywą wiarą natchnione z głęboką pokorą wyrzekł słowa: „To Pan tak wielki, a ja tak nędzny“. To było ostatnie jego połączenie się z Bogiem na ziemi, a początkiem wiecznego w niebie. Łaską sakramentalną ukrzepiony pił z kielicha boleści, który mu Pan pić podawał. Aby mu uprosić więcej łask do ponoszenia tych boleści, odmawiał nad nim ksiądz domowy modlitwy kościelne chorych, a gdy go błogosławił, mówiąc: *In nomine Patris et Filii et Spiritus S.*, chory razem z nim te słowa wymawiał. Przed wieczorem ponowił spowiedź i jeszcze raz rozgrzeszenie i odpust zupełny udzielony mu został. O północy, z wtorku na środę, skończyły się te ostatnie wielkie i wszystkie cierpienia jego. Po mniej więcej półgodzinnem lekkiem konaniu oddał w ręce Boga pobożną duszę swoją.

Przez cały przeciąg choroby jęczał z boleści, gdy mu te dojmowały, ale gdy się choć na chwilę zmniejszać poczęły, powtarzał: Bądź wola Twoja, albo odmawiał pozdrowienie anielskie. *X. D.*

KORRESPONDENCYE.

Kuryer Pozn. podaje następujący opis objawień gietrzwałdzkich z dnia 8 września r. b., skreślony przez naocznego świadka: Już w czwartek i piątek podążyły znaczne gromadki pobożnych wiernych i kilku kapłanów z naszego księstwa, aby uniknąć ścisku i niewygód w spólnej pielgrzymce, na jaką się zanosiło i poprzednio zwiedzić święte miejsca i zająć wygodniejsze kwatery. Główny zastęp pątników wyruszył w sobotę pociągiem rannym i południowym. Po drodze, na każdej stacyi przyłączały się znaczne gromady, które na setki było można liczyć. Pociągi, wiozące pielgrzymów, były niezmiernie długie, ciągnione przez dwie lokomotywy; do Torunia mogło wszystkich pątników przybyć około 20.000; od Torunia zaś jadąc, widziałeś na każdej stacyi coraz liczniejsze gromady, czekające na zabranie do świętego miejsca. Doliczywszy do tego pielgrzymów z innych stron przybyłych, śmiało można przyjąć, że co najmniej było 60.000 zebranych w Gietrzwałdzie. Pomiędzy pobożnymi widziałeś ludzi z wszystkich klass społeczeństwa, ale najwięcej naszego polskiego ludu z naszych wiosek. Wszyscy włościanie nasi budowali swoją pobożnością, a całą drogę słyszałeś ustawiczne śpiewy pobożne: godzinki, różaniec i pienia nasze polskie. Te śpiewy przez cały czas odbijały się o nasze uszy, bo i na miejscu i z powrotem nie ustawały, tak że się dziwić było trzeba, zkąd tym ludziom sił przybywa, aby nie ustać ani we dnie ani w nocy w chwaleniu Pana Boga i Matki Najświętszej. To też wszędzie z podziwieniem przyglądano się tej wspaniałej processyi, parą ciągnionej i z bardzo może małym wyjątkiem zachowywano się w obec nas z wielkim szacunkiem i przyzwoitością. Księży, jeżeli się uwzględni, że to było święto i w wielu miejscach odpusty się odbywały, było bardzo dużo, najmniej mogło ich być 50, a z pewnością, gdyby nie święto, byłoby ich można pewno na sta liczyć. Niektórzy byli już po drugi i trzeci raz. Z Galicyi był starzec Unita i ks. Azbiewicz, którego pamiętamy w Księstwie Poznańskiem jako missyonarza Jezuitę. Z Monasteru był pewien ksiądz professor, którego nazwiska nie pamiętam, a był także obecny przy spisywaniu protokółu z wizyonerkami. Z naszych pań polskich, odznaczających się pobożnością i dobroczynnością, była pani Potocka z Rymanowa w Galicyi, która całą noc wśród ludu pod „błogosławionym“ klonem spędziła. Prawie z wszystkich zakątków naszego księstwa spotkałeś ziomków, dużo było z Szląska, bardzo wielu z pod zaboru rossyjskiego, z okolic Łomży, Warszawy, z Augustowskiego i t. d. Ci biedacy największe budzili współczucie. Bardzo wielu przedarło się tylko przez granicę. W jednem miejscu strzelali do nich objeszczyki, ale naczelnik pewnej komory puścił ich potem przez rogatkę. Od strony Łomży, przynajmniej w tym pasie granicznym, miało ich przejść około 2.000. Obawiali się powrotu i prawdopodobnej rewizyi i szukania za upominkami gietrzwałdzkiemi. Wielu z tych biedaków cały czas nic nie jedli, bo za pieniądze rossyjskie nic dostać nie mogli. Pomimo tych przykrości wszystko im było miło znosić, że się mogli

znajdować na miejscu objawienia się Najśw. Panny Maryi. Nasłuchałeś się tam rozmaitych narzeczy naszej polskiej mowy, najpiękniej mówił lud od Łomży i od Warszawy; Kaszubów z pod Wejherowa trudno było rozumieć; Gdańszczanie także mówią odmiennym dyalektem; najwięcej pokaleczona jest mowa ludu miejscowego, który po niemiecku nie umie i niemieckie wyrażenia wplata w swoją polską mowę. I Niemców tamtejszych nie łatwo można rozumieć. Przy takiem mnóstwie ludu ani myśleć było można o jakiejkolwiek wygodzie. Ogrody, pola, łąki, stodoły, słowem wszystkie budynki były zajęte, a największa część, nawet z majętniejszych, pod gołem niebem obozowała. Cały czas pogoda sprzyjała, tylko z soboty na niedzielę i z niedzieli na poniedziałek padał deszcz, lubo ciepły przez dwie do trzech godzin; o godz. 4 i 5 przestało padać a potem słońce najpiękniej przyświecało. Bardzo dał się uczuć brak księży, którzyby słuchali spowiedzi. W ogóle na takiem miejscu księża mają wiele zatrudnienia, bo co chwilę proszą pobożni to o rady, to o poświęcenie różnych rzeczy, to o spowiedź, to o kommunią świętą, to o odprawienie mszy św., to o przyjęcie ofiary do Matki Boskiej i t. p. Tymczasem mało kto mógł tym wszystkim prośbom zadość uczynić; bo dzięki opiece, bynajmniej nie pożądanej, trudno utrzymać jakiśkolwiek ład w zaspokojeniu potrzeb duchowych tego kochanego ludu. Skoro się ksiądz ukazał, to go formalnie rozrywano i oblegano, prosząc się świętemi słowami o zaspokojenie głodu duchowego. Wiem, że wiele osób i to z Królestwa trzy dni czekało na spowiedź i bodaj czy ją dostały.

Miejscowy proboszcz, nader uprzejmy i zacny kapłan, prawdziwym jest męczennikiem, i ofiarą swojej dobroci. Dzień i noc mieszkanie jego i ogród, całe zabudowanie jest zalane ludem, a każdyby go chciał widzieć, przedstawić się, wynurzyć swoje życzenia; sił nadludzkich potrzeba, aby wszystkich zadowolnić, to też ładu i porządku ani podobna utrzymać. W innych czasach umieściéby tam trzeba zakonników, albo przynajmniej kilku stałych księży świeckich, którzyby jakąś zaprowadzili organizacyą, a na czas takiego konkursu ludu potrzebna jest liczna pomoc duchownych z dyecezyi. Ofiar wpływałoby dużo, gdyby je kto mógł i chciał odbierać, bo każdy tam dotąd przybywający ma za święty obowiązek złożyć jakąkolwiek ofiarę, to w świetle, to w płótnie, to pieniądzach i apparatach, a z czasem stanęłaby tam wspaniała bazylika i ołtarze, lecz dzisiejszy kulturkampf nietylko wszystko co dobre i święte burzy, ale nie pozwala żadnemu pięknemu dziełu powstać. A niechajby tylko zechcieli przybyć tu dotąd i przysłuchać się i przypatrzyć temu nabożeństwu, tej wierze, która chroni od wszelkiego grzechu, a zniewala do porzucenia występków. Na taką moc ludu nie widać żadnego nieporządku ani nieładu, najlepszym zaś tego dowodem, że policya nie ma tu wcale, co robić. Widziałem zaledwie dwóch czy trzech żandarmów, którzy byli zupełnie zbyteczni. Najlepszy dowód, że obeszłoby się bez praw wyjątkowych przeciw socyalistom, bez więzień kryminalnych, byleby tylko pozwolili rozwijać się żywiołowi religijnemu. Lud miejscowy jest nader poczciwy i uczynny, wcale nie interesowny. Gdy się do Biesalu przybyło (ostatnia stacya przed Gietrzwałdem, po niem. Biesellen), zastało się wielką liczbę rozmaitej podwody, powózek było co najmniej 200, które odwoziły pobożnych na święte miejsce, największa część szła pieszo. Odległość z Biesalu do Gietrzwałdu wynosi pół mili. Biesal zaś od Torunia jest tak odległy, jak Toruń od Poznania; kolej III klassy z Poznania do Torunia kosztuje 5 mrk. 70 fen. i z Torunia do Biesalu również 5 m. 70 fen.

Zapowiedziane objawienie Najśw. Panny odbyło się w oznaczonej godzinie pomiędzy godziną 7 a 8, w drugiej części różańca. Na wizyonerkach nie było w twarzy żadnej zmiany, widziałem tylko oczy otwarte i nieruchomo na klon wymierzone; ci, co byli bliżej nich, twierdzili, że przez czas extazy były pozbawione czucia. Samo zachwycenie trwało 6—8 m. Protokół spisywali uproszeni księża po ukończonych modlitwach, tym razem po polsku, tak, jak Najśw. Panna przemawiała.

Wdowa Bylitewska widziała Ją z dzieciątkiem Jezus, dziewczyna Wieczorkówna jako dziewicę niepokalanie poczętą. Zeznania ich, lubo osobno spisane, dziwnie się zgadzały, a były tego rodzaju, że ich bynajmniej, choćby najzłośliwszy człowiek chciał o to podejrzywać, nie mogły zmyślić.

Najśw. Panna ukazała się tym razem bardzo wesołą, z powodu tak licznego zebrania ludu i kapłanów. Błogosławiła najprzód Ojcu św. Dzieciątko Jezus również błogosławiło. Na życzenie miejscowego plebana powiedziała N. Panna, że św. Anna umierając miała lat 63 i kilka miesięcy, że oboje jej rodzice nie byli już na ziemi przy narodzeniu P. Jezusa. Kazała powiedzieć, że ks. proboszcza prośby będą wszystkie wysłuchane, ale że chociaż długo żyć będzie, będzie zawsze cierpiącym, że prześladowanie Kościoła u nas wkrótce ustanie, ale się modlić potrzeba, że i miejsce Gietrzwałd przejdzie pewne próby, ale Matka Najśw. zawsze się temi ofiarami opiekować będzie. Dała i inne jeszcze pocieszające zapewnienia, które na ten raz zamilczę. Zachęcała przedewszystkiem do odmawiania różańca i porzucenia nałogowych grzechów, i że pod tym warunkiem i nadal w te same święta ukazywać się będzie: t. j. drugiego sierpnia, piętnastego sierpnia i ósmego września. I księdza Unitę pocieszyła przyobiecaną obroną i opieką. Przemawiała dźwięcznym, donośnym głosem, tak że się dziwiły uprzywilejowane osoby, żeśmy tej mowy nie usłyszeli, a mówiła tak pięknie po polsku, jak tu na ziemi nie mówią, podług orzeczenia wizyonerek. Co za szczególniejsza łaska dla nas opuszczonych sierót, których język zewsząd rugują, że Królowa nieba i ziemi przemawia do nas w rodzinnym języku. Przynajmniej Najśw. Pannie nie zakażą nasi „najserdeczniejsi“ mówić w nieurzędowym języku. Pomimo naszego ucisku, otucha w nas niechaj wstępuje. Oto cała Polska w poruszeniu i daje znak życia swoim grabarzom, że żyje i zmartwychwstanie, bo ją Najśw. Panna a Królowa nasza budzi z uśpienia i grzechów. Częstochowa, Górka Duchowna, Dąbrówka, Gietrzwałd, oto miejsca, gdzie Najśw. Matka Pana naszego błogosławi

nam sierotom. Chwili objawienia Najśw. Panny i wrażenia wśród różańca całego niepodobna opisać, wszystkich oczy były na klon wytężone i łzą napełnione, a cisza przerywana była cichem łkaniem i westchnieniami.

Pomiędzy innemi oświadczyła NPMarya, że objawienia w Łopiennie i gdzieś w Prusach są zmyślone i sprawą złego ducha. Celem objawień gietrzwałdzkich jest pobudzenie wiernych do poprawy życia, do utwierdzenia wiary. Nadto zapowiedziała, że 16 b. m. wieczorem o 9, jak jedna z wizyonerek, a o 10, jak druga opowiadała, objawi się także św. Józef, a to dla utwierdzenia Ojca św. i ks. biskupa dyecezalnego, że objawienia gietrzwałdzkie są prawdziwe. Unosząc się w górę, otoczona aniołami bożymi powiedziała: odchodzę, błogosławiąc klęczących.

Źródełko było cały czas oblężone ludem, we dnie i w nocy, tak że niepodobna było do niego się docisnąć. Kazanie niemieckie było w kościele, a polskie na cmentarzu, i po nieszporach kaznodzieja zwrócił uwagę Niemców na szczególną opiekę Matki Boskiej nad Polakami, że po polsku przemawia, i wskazywał na lud nasz i na naród, aby się uczyły inne narody, jak czcić i kochać Maryą.

* * *

Wersal 9 września 1878. W lutym b. r. w *Bonus Pastor* nrach 3 i 4 donieśliśmy czytelnikom o relikwiarzu, wykonanym przez p. Favier w Paryżu, a przeznaczonym na relikwie św. Tomasza z Akwinu, umieszczone w kościele św. Saturnina, w Tuluzie. Relikwiarz ten gotów już był w styczniu. Sądziliśmy przeto, że relikwie tego wielkiego doktora będą przełożone ze starego relikwiarza do nowego najdalej w dniu 7go marca. Tymczasem inaczej się stało. Przełożenie relikwij do nowego relikwiarza miało miejsce dopiero w dniu 24 lipca. Była to dla Tuluzy uroczystość wielka. Obok miejscowego arcybiskupa wzięli w niej udział: biskup z d'Auch, z Montpellier, z Montaubau i z Carcasson, wielu opatów, jeneralny wikaryusz zakonu kaznodziejskiego Sanvito, rządzący tymże zakonem od śmierci jeneralnego przełożonego O. Sondel, wielu braci tegoż zakonu, wreszcie całe setki jak świeckiego tak też i zakonnego duchowieństwa.

Biskup wersalski, były proboszcz kościoła św. Saturnina, lubo był zaproszony na tę uroczystość przez miejscowego arcybiskupa, nie mógł się udać do Tuluzy. Wizyta pasterska dyecezyi i bierzmowanie przeszkodziły mu.

Kiedy ciało św. Tomasza było przywiezione z Fossy nowej do Tuluzy, uniwersytet tuluzański był jednym z najznakomitszych uniwersytetów we Francyi. Opatrzność zrządziła, że i tym razem uniwersytet katolicki mógł wziąść udział w ceremonii, mniej wprawdzie świetnej, nie mniej jednak drogiej jak dla Tuluzy, tak również i dla całego katolickiego świata.

Uniwersytet tuluzański, lubo niedawno otworzony, liczy do kilkuset uczni. Rewolucya dziwnie z tego niezadowolniona. Nie tylko bowiem w Tuluzie, ale w Paryżu, w Lille i w innych miastach uniwersytety są przepełnione młodzieżą. Czeka więc tylko na senat. W tym roku wybór na senatorów. Jeśli liczba tak nazwanych senatorów liberalnych przeważy liczbę konserwatywną, uniwersytety katolickie będą zniesione. Rewolucyi bowiem o to głównie idzie, aby mieć wychowanie w swym ręku. Dotąd bracia szkół chrześciańskich tysiące dzieci wychowali u siebie. Teraz wszędzie rady miejskie odbierają im zapomogę i domy. Wszędzie z wielkim kosztem budują szkolne budynki i gromadzą w nie drobiazg uliczny, jedynie w tym celu, aby ten drobiazg był wychowany nie u braci szkół chrześciańskich, ale w szkołach tak nazwanych miejskich, czyli w następstwie bez najmniejszego pojęcia o Bogu, o religii, o przykazaniach bożych i kościelnych. Straszne to jest, bo za lat kilkanaście, jeśli rzeczy nie wezmą innego kierunku, społeczeństwo złożone będzie ze zwierząt, pożerających się nawzajem.

Przy otworzeniu relikwiarza, w którym kości św. Tomasza z Akwinu zawarte były, dziwnie miły zapach rozwiał się w około. Biskup wersalski, któren dawniej był obecnym przy otworzeniu tegoż samego relikwiarza, mówił nam, że również zapach pełen wdzięku dał się był uczuć. Grzech sprowadził śmierć, a śmierć zniszczenie. Bóg jednak kości Świętych swoich nietylko zachowuje nieraz od zniszczenia i strupieszenia, lecz nadto otacza je wonnością, której strupieszenie nie ma. Podobnież czyni on i z ciałami Świętych. Wonność, wydobywająca się z ciał Świętych, uczy nas: czem będą ciała błogosławionych po ich zmartwychwstaniu. Św. Tomasz, mówiąc w swej summie o ciałach błogosławionych po ich zmartwychwstaniu wyliczył nam wszystkie ich własności. *Supplem. III part. Quaest. LXXXV. Art. I, II, III, IV. Quaest. LXXXVI. Artic. I, II, III, IV, V, VI. Quaest. LXXXVII. Art. I, II, III. Quaest. LXXXVIII. Art. I, II, III.*

Głowa św. Tomasza z Akwinu jest złożona w osobnym relikwiarzu. Znaczna relikwia tego wielkiego Świętego była w posiadaniu Ojca św. Piusa IX. Kościół N. P. M. sopra Minerwa w Rzymie również posiada znaczną relikwią. Piemontczycy nie zabrali jej. Snać dla tego, że nie spodziewali się jej spieniężyć.

Klasztor Dominikanów w Tuluzie przy włożeniu relikwij św. Tomasza do nowego relikwiarza złożył na nowym relikwiarzu prześliczną koronę z napisem: *Caro nostra et frater noster est.* Słowa wyrzeczone przez Rajmunda do Urbana V.

Jeden z biskupów, przybyłych do Tuluzy na tę uroczystość ks. Cabrières miał mowę, w której między innemi powiedział: Sześć wieków temu Paryż miał w murach swoich św. Tomasza. Dziś ma wystawę, złożoną z machin i pachnideł. Sześć wieków temu doktor anielski mówił mu o Bogu, o aniołach, o stworzeniu człowieka, o jego upadku, o odkupieniu, o życiu pośmiertnem, i t. d. Dziś mówią mu o środkach wzbogacenia się, o sposobie nabycia i używania dóbr doczesnych, o końcu zaś jego ani mowy. I w istocie o tem ani mowy dziś nigdzie. To też gorączka nabycia i używania trawi nieletnich nawet. Jakie ztąd następstwa wynikną? przewidzieć nie trudno. Do wykładów teologicznych usiłują wprowadzić system św. Tomasza. Ale cóż, kiedy liczba uczni w seminaryach z każdym rokiem się zmniejsza. Dlaczego to w takiej atmosferze, jaka dziś panuje w Francyi, powołanie rozwinąć się nie może. Dzienniki rewolucyjne cieszą się z tego. Dzienniki katolickie im odpowiedziały, że cieszyć się nie mają z czego, w departamentach bowiem, w których liczba powołań się zmniejszyła, liczba samobójstw wzrasta w sposób zatrważający.

Upłyniony miesiąc był dla dyecezyj francuzkich miesiącem rekollekcyj. W wersalskiej dyecezyi zgromadziło się było do trzystu z górą księży. Rekollekcye rozpoczęły się w niedzielę wieczorem, a skończyły się w sobotę. Biskup wersalski przemówił do duchowieństwa we czwartek, w piątek i sobotę. W przemówieniach swoich głównie mówił o tem, jak księża winni się zachować w tych czasach, tak trudnych dla Kościoła. Rekollekcye dane były przez jednego z Ojców Redemptorystów. Jako więc Redemptorysta nie mógł pominąć dający rekollekcye św. Liguorego. Jakoż ciągle go miał na ustach swoich. Doktor ten Kościoła nie do dawna jeszcze był mało znany we Francyi. Dziś coraz popularniejszym się staje. Pan Vives, któren takie dwa świetne wydania dzieł św. Tomasza z Akwinu dał nam w tym czasie, wydaje wszystkie dzieła św. Liguorego z tłómaczeniem francuzkiem. Dotąd Francuzi mieli haniebne tłómaczenia dzieł tego z najnowszych czasów doktora. Wielką przeto przysługę robi wydawca dla duchowieństwa francuzkiego. Św. Liguory bowiem wiele dzieł, a szczególniej drobniejszych, napisał w języku włoskim, we Francyi zaś mało kto czytuje po włosku. Teraz, w czasie wystawy, wielu cudzoziemców ciśnie się do kościoła inwalidów w Paryżu, by obejrzeć grób Napoleona I. Tam, w Tuluzie pobożność i głęboka cześć, jaką ma świat chrześciański dla św. Tomasza, sprowadziła była tysiące na uroczystość przełożenia relikwii tego Świętego z jednego relikwiarza do drugiego. Tu w Paryżu do kościoła inwalidów sprowadza tysiące ciekawość. Tam w Tuluzie wszystko, co było obecnem w kościele św. Saturnina i na processyi, polecało siebie przeważnej przyczynie św. doktora u Boga. Tu w Paryżu u inwalidów ze zwiedzających grób Napoleona ani jeden nie pomyśli o tem, czy zmówił pacierz za duszę jego. Smutne to niewypowiedzianie, a jednak taka jest dola meteorów na tym świecie. Póki kreślą one ognistą smugę w przestrzeni, póty zwracają uwagę na siebie, ale jak skoro zgasną, nikt o nich nie myśli.

Ks. A. S.

* * *

Wiedeń 14 września. (Wybory sejmowe — liberalni pedagodzy). Gdyby jeszcze potrzeba dowodu, iż stowarzyszenia katolickie, jeżeli należycie pojmują i spełniają swe zadanie, rzetelną są potęgą, z którą liberalizm liczyć się musi, to go dostarczyły właśnie co dokonane wybory sejmowe w prowincyach niemiecko-austryackich. Wyższa Austrya, zasiana stowarzyszeniami katolickiemi, dała mandaty poselskie mężom znanych i wypróbowanych zasad zachowawczo katolickich. Rezultat tak pocieszający jest wyłączną zasługą dostojnego biskupa z Lincu, ks. Rüdigiera. On to nieustraszony ultramontanin w obronie praw Kościoła, nieprzejednany wróg systemu massońsko-liberalnego, jaki zainaugurowano w Austryi przez ustawy wrzekomo wyznaniowe, on to łącznie z swym dzielnym a równie ultramontańskim klerem pobił przy urnie wyborczej liberałów na głowę, a kadrami w tej walce i w tem zwycięztwie były właśnie owe pod jego pasterską zabiegliwością tak licznie powstałe, i tak ślicznie rozwijające się stowarzyszenia katolickie. Niższa natomiast Austrya, pomimo istniejących także stowarzyszeń katolickich, wybrała do sejmu ze wszystkich grup samych liberałów, z przyczynkiem kilku księży, przesiąkłych na wskróś józefinizmem. Tak i opat benedyktyński Helferstorfer nie dość, iż sam szedł ręka w rękę z liberałami, lecz nadto, snać dla przymnożenia sobie oklasków żydowskich „*Press* i *Blattów*“, wyraźnie polecił swym podwładnym zakonnikom, funkcyonującym jako duszsterownicy w mnogich parafiach, należących do opactwa benedyktyńskiego, aby głosowano tylko na kandydatów rządowych. A co w wysokim stopniu zadziwia, i głęboką przejmuje boleścią, to ta nieodparcie stwierdzona okoliczność, iż przy wyborach z większej posiadłości wiedeński ks. biskup suffragan Angerer w imieniu JEminencyi księcia kardynała Kutschkera głosowaniem swem stanął po stronie listy kandydackiej obozu liberalnego. Z kandydatów stronnictwa zachowawczo-katolickiego nie utrzymał się ani jeden. I nie mogło być inaczej przy takim przykładzie danym z góry, i przy zupełnej bezczynności stowarzyszeń katolickich. Sam Wiedeń liczy takich kółek polityczno-katolickich przeszło dwanaście, ale są to po prostu nazwy piękne, wydrążone z treści. Władza duchowna, lękając się o *modum vivendi cum alto regimine*, uważa te stowarzyszenia jako coś zbytecznego; toleruje je wprawdzie, bo wystąpić przeciw nim nie wypada, lecz z drugiej strony nie troszczy się wcale o ich rozwój, owszem dla księży, biorących w nich żywy udział, nie koniecznie jest łaskawą. Ztąd też wiedeńskie stowarzyszenia katolickie wegetują tylko, a sprawie Kościoła nie oddają albo żadnej, albo wielce problematyczną przysługę. Rozwój stowarzyszeń katolickich zawisł od kilku warunków, bez których lepiej, żeby nie istniały, bo przynajmniej nie będą liberalnym dziennikom dostarczać tematu, do szyderczo złośliwych uwag o nieudolności usiłowań obozu katolickiego. Warunki te niezbędne są mniej więcej następujące: chętny, wytrwały i czynny udział kleru w stowarzyszeniach; mężna gotowość członków do wyznawania i obrony przekonań katolickich wszędzie i zawsze, przez uczestnictwo w nabożeństwach kościelnych i publicznych processyach; przez akcyą wyborczą do różnych ciał parlamentarnych; przez popieranie prassy katolickiej, i przez dzieła miłosierdzia, regularne, o ile możności raz w tygodniu odbywanie posiedzeń; dobrze dobrany i ułożony program tych posiedzeń; głównie w kierunku zwięzłego a popularnego rozbioru kwestyj społecznych i miejscowych, będących właśnie na porządku dziennym, przy równoczesnym załatwianiu bieżących spraw stowarzyszenia; urządzanie od czasu do czasu towarzyskich zabaw dla członków, a w czasie letnim gromadnych wycieczek w okoliczne wiejskie ustronia; prenumerowanie jak największej ilości dzienników i pism katolickich i założenie podręcznej biblioteczki z wyborowych dzieł; a w końcu ustanowienie wydziału do wspierania chorych członków stowarzyszenia. Ani jednego z tych warunków nie znajdzie w wiedeńskich stowarzyszeniach katolickich, krom tylko pogadanek pięknych w druku, lecz w praktyce bezowocnych, i krom tylko czasem tu i owdzie figurującej sutanny. Ztąd też i rezultaty wiedeńskich stowarzyszeń katolickich są albo bardzo jałowe, albo żadne. A jednak stowarzyszenia te, wiernie spełniające swe zadanie, mogłyby się stać potężnym a wpływowym czynnikiem, dzielnym a skutecznym odgromnikiem niejednego zła, niejednego niebezpieczeństwa, zagraża-

jącego mianowicie wychowaniu młodego pokolenia. Niebezpieczeństwo to nieurojone, lecz rzeczywiste, do czego bowiem zmierza liberalna pedagogika, to wyraźnie wypowiada jej organ „*Oesterreich. Schulbote*“, tak rezonując na str. 259: „Wielkie odkrycia i wynalazki, niemniej jak bujny rozkwit nauk przyrodniczych wstrząsnęły, niby spienione fale, skałę Piotrową w samych posadach, a straszny ząb nowej myślącej epoki pokruszy jej zbutwiałe resztki może już w nadchodzącem stuleciu. Powaga Kościoła złamaną, a z nią i wiara w tegoż groźby i obietnice. Odtąd ani bojaźń przed wiecznem potępieniem, ani nadzieja wiekuistej szczęśliwości nie może być dzwignią dla zdrowej etyki. Nasz lud potrzebuje silnego, duchowego pokarmu, a tego właśnie dostarczy mu jedynie materyalizm. U wszystkich wysoce ucywilizowanych narodów objawia się ich pełnoletność w pozbyciu się religijnych wierzeń, czyli w bezwiarowości“. Co zaś pod ową zdrową etyką rozumieć należy, to malutki kommentarz do tego daje tenże sam organ liberalnych pedagogów na str. 577, gdzie czarno na białem taka zbrodnicza sentencya figuruje: „Ponieważ umiejętność nie postąpiła jeszcze tak dalece, aby mogła ograniczyć liczbę porodów, nie nadweręzając zdrowia matek w skutek użytych ku temu celowi środków i t. d.“. A więc mordowanie płodu bez uszczerbku dla zdrowia matek to ma być pożądany i z upragnieniem wyczekiwany postęp w dziedzinie umiejętności. Zaiste wspaniała etyka. Czytając coś podobnie potwornego, nikt się nie zdziwi, iż liberalna pedagogika wychowuje Hödle i Nobillingi, albo takie zwierzątka, jakiem był ów dziesięcioletni żak szkolny, który świeżo przez kryminalny sąd wiedeński skazany został na miesiąc zamknięcia za, *incredibile dictu et auditu*, zgwałcenie czteroletniej dziewczynki. Czemu się dziwić, i nad czem ubolewać należy, to temu i nad tem, iż są, *qui habent oculos et non vident, habent aures et non audiunt*, którym się zdaje, jakoby kulturkampf w Austro-Węgrzech zapadł się gdzieś pod ziemię. Gładki p. Stremayer.... lecz apage, o mało co, a byłbym was naraził na zrobienie znajomości z p. c. kr. prokuratorem, a sądzę, że od takowej pragniecie być jaknajbardziej z daleka.

Ks. Z. C.

Kronika.

Czechy. Wypędzone ze Swidnicy Urszulanki, osiedliwszy się w Skalicach, w Czechach, otworzyły szkółkę. Szkółka ta rozwija się tak, iż sam inspektor okręgowy a do tego liberał, niejaki p. Schneider z Trutnowa, wizytując tę szkółkę i egzaminując sam, musiał wydać jak najchlubniejsze świadectwo, tak nauczycielkom-zakonnicom, jak i wzorowym uczennicom. Prawdziwie nieocenione dobrodziejstwo wyświadczył także okolicznej ludności książę Thurn-Taxis, iż w dobrach swych w Litomyślu polecił wybudować klasztor, w którymby zakonnice, wydalone z Prus, znalazłszy pomieszczenie i utrzymanie, w zamian za ten przytułek miały otworzyć i kierować szkółką dla dzieci. *(Przegl. Lwowski).*

Niemcy. *(Kulturkampf).* Od rozpoczęcia kulturkampfu nie odprawia się u nas, pisze korrespondent do *Westf. Merk.* z *Norderney*, katolickie nabożeństwo. Gdy więc przed kilkoma tygodniami przybyła do nas wraz z dziećmi i kapelanem nadwornym arcyksiężna austryacka Klotylda, prosiła komissarza kąpielowego, tudzież bawiącego tu w przejeździe oberprezydenta hanowerskiego o zezwolenie na używanie lokalu szkolnego do odprawiania w nim prywatnego nabożeństwa katolickiego. Zezwolenie to otrzymała arcyksiężna bez trudności i już 1go b. m. odprawiło się tam nabożeństwo przy drzwiach wprawdzie zamkniętych, lecz przy udziale gości kąpielowych, którym szlachetna arcyksiężna, na usilne nalegania, nie chciała odmówić wstępu do zaimprowizowanej kaplicy. To obudziło czujność karyerowiczów kulturkampfu (urzędników). To też już dwa dni przed następną niedzielą otrzymała arcyksiężna zawiadomienie (podobno na rozkaz z Berlina): że w najbliższą niedzielę tylko *privatissime* może się odbyć nabożeństwo katolickie, że na niem tylko arcyksiężna wraz z familią i dworem może być obecną, a wreszcie, że każde przekroczenie tego zawiadomienia będzie uważane jako wystarczający powód do wytoczenia śledztwa tak przeciw niej, jak przeciw wszystkim z nią współdziałającym. Tym czasem przyszła następna niedziela, a z nią jedna z większych uroczystości w katolickim Kościele. Było to w dzień Narodzenia NPM. Wszyscy więc tu zamieszkali jako też bawiący w kąpielach katolicy zgromadzili się licznie koło budynku szkolnego w celu wysłuchania mszy św. Lecz jakżeż bolesnego doznali rozczarowania, gdy po wejściu księżnej do kaplicy, drzwi zastały zamknięte i nikogo tam z obcych nie wpuszczono. Nikt nie wszedł do kaplicy to prawda, ale też nikt nie ustąpił z placu, lecz z odkrytą głową, na kolanach, może ze łzą w oku słuchali wszyscy z zewnątrz pod gołem niebem mszy św. Był to widok zdumiewający prostotą i pokorą chrześciańską, wywarł on też głębokie wrażenie na świadkach tej smutnej sceny kulturkampfu; nawet widzowie innych wyznań i niechętni katolikom okazywali jawnie swą niechęć i oburzenie.

W obec tego wypadku, który zaszedł w miejscu kąpielowem, zapytać się godzi: czy takie postępowanie podniesie powagę rządu pruskiego, czy zgadza się z interesami ekonomicznemi mieszkańców takie odstręczanie katolików od miejsc kąpielowych? jak zresztą odbija zachowanie się rządu pruskiego w obec dostojnej arcyksiężnej austryackiej od ugoszczenia cesarza Wilhelma w Cieplicach przez rząd i monarchę austryackiego?

Rossya. († ks. Roszkowski). Donoszą nam z Żytomirza o śmierci ks. prałata Maxymiliana Roszkowskiego, rządzącego dyecezyą łucko-żytomirską od wywiezienia ks. prałata Kruszyńskiego. Ks. Roszkowski niefortunnie rozpoczął swe rządy wysłaniem okólnika, wzywającego księży do uległości dla rozporządzeń rządu, ale od niejakiego czasu zmienił się bardzo, działając w duchu Kościoła i uchylając się od innowacyj schizmatyckich. Być może, że wpłynęło na niego postąpienie Stolicy Ap. z intruzem Żylińskim. Pogrzeb ks. R. odbył się 31 z. m. Żył lat 70, kapłaństwa liczył 45. Nieszczęśliwa dyecezya łucko-żytomirska, do której Moskwa r. 1866 przyłączyła kamieniecką po zniesieniu biskupstwa w Kamieńcu,

będzie niebawem w przeciągu 8 lat piątego miała rządcę. W lipcu r. 1870 wywieziony został ks. biskup Borowski do Permy, gdzie dotąd żyje na wygnaniu; po nim objął rządy w marcu 1871 ks. prałat Ludwik Brynk, od lipca 1872 biskup suffragan, † 17 września 1874; następnie ks. prałat Adam Kruszyński, wywieziony 10 listopada 1876 do Symbirska; po tym wreszcie od stycznia r. 1877, ks. Roszkowski.

Tarnów. Mieliśmy znowu rekollekcye w zapowiedzianym czasie. Wzięło w nich udział kapłanów 45; 38 z dyecezyi, a 7 z Tarnowa. „*Ducam eam in solitudinem, et loquar ad cor ejus*“ (Ozeasz 2. 14.) Te były pierwsze słowa, któremi nasi przewodnicy duchowni: ks. Mycielski i ks. Szczepkowski poczęli nas, ze świata przybyłych, wprowadzać w świętą sferę cichego rozmyślania i głębokiego zastanowienia. Odtąd już prawie co chwila odzywał się dzwonek seminaryjski, i niby głosem anioła wołał na nas: chodźcie do cichej kaplicy, tam czeka was Pan Utajony, i chce mówić do serca waszego. Poszliśmy na to ciche ustronie, i słyszeliśmy święte mowy to o tem, co żąda Bóg od człowieka jako swego stworzenia, to znowu, co żąda od nas, którzyśmy urząd kapłański na się przyjęli. Godzina śmierci i nieskończona wieczność, sąd boży pierwszy i ostateczny przesunęły się każdemu z nas poprzed oczy tak wyraźnie, jakbyśmy przy tem już byli. Są to prawdy, które i wśród wrzawy światowej niekiedy na kształt błyskawic przenikają i grożą przejmują nawet ten umysł, który się nigdy nad niemi nie chce zastanawiać, lecz tem żywiej i zbawienniej przenikną umysł tego, który chce się nad niemi zastanowić, który szuka sobie na kilka dni świętego zacisza, aby tam mówił do niego o tych rzeczach sam Pan dziś wielkiego miłosierdzia, a potem równie wielkiej sprawiedliwości.

Mówić jeszcze o wielkich pożytkach rekollekcyj dla kapłanów, byłoby dowodzić, co już dowiedzione dawno, nietylko słowami ale i faktami. Jeżeli kleryk w seminaryum, który, oprócz modlitwy i nauki teologicznej żadnego innego nie ma zajęcia, przecież ma w ciągu roku niejedne rekollekcye, to kapłanowi, otoczonemu różnego rodzaju ludźmi, wystawionemu na różne pokusy i roztargnienia, nie będzież potrzeba tego jedynego środka, jaki jeszcze zostaje, do skupienia ducha, do zastanowienia się nad sobą, do sprostowania swych błędów, do nakierowania się na drogę, wiodącą do celu? Inaczej sądzą o tem ci z pomiędzy nas, którzy, odkąd do nas zawitały te święte ćwiczenia, żadnych jeszcze nie opuścili, inaczej myślą i ci, którzy jak i tego roku o 30 mil z niemałym kosztem i trudem na nie przybywają. Jest i to pocieszającym objawem, że niektórzy z księży dziekanów, godni tego stanowiska w obec braci kapłanów, poczynają myśleć i krzątać się około urządzenia rekollekcyj dla swoich i okolicznych dekanatów, i że takie rekollekcye odbędą się nawet w przyszłym miesiącu w Zakliczynie, dokąd się już zgłosiło kilkunastu księży.

Pisał wielki papież Pius IX do JExc. Naszego Najprzew. Pasterza, odpowiadając na podane sobie uwiadomienie, że u nas w r. 1874 odbyły się ćwiczenia duchowne, i że w nich wzięło udział 111 kapłanów. „*Magna cum consolatione perlegimus*, mówi Ojciec św., *quae ad Nos retulisti tuis litteris de spiritualibus exercitiis, quibus Dilecti Filii, tuae Dioecesis Sacerdotes operam dederunt. Deo Clementissimo ex corde benedicimus*, *intelligentes*, *quantus spiritualis fructus ex hoc pio opere extiterit*“. Oby te słowa namiestnika Chrystusowego zachęciły jednych do wytrwania, drugich do wzięcia udziału w tych zbawiennych ćwiczeniach; a jeżeli jeden z naszych wieszczów pytał: „co to będzie? co to będzie?“ że „głucho wszędzie, ciemno wszędzie“, odrzeczemy, że „dobrze będzie, dobrze będzie“, bo już: „żywiej wszędzie, jaśniej wszędzie“.

WIADOMOŚCI DYECEZALNE.

Dyecezya Przemyska.

Ks. Jan Frączek, pleban z Samoklęsk otrzymał pensyą deficyentalną. Ponieważ jednak wymierzono mu 310 zł. w. a. z dochodu tej plebanii, na 676 zł. 28 ct. obliczonego, przeto udał się konsystorz bisk. z prośbą do c. k. Namiestnictwa o wyznaczenie deficyentowi 210 zł. z funduszu religijnego, a 100 zł. miałby przyszły proboszcz z Samoklęsk dopłacać. Probostwo Samoklęski miało przed 10 laty obliczonego dochodu na 433 zł. 25 ct. w. a.

Ordynaryat biskupi mianował JWks. prałata Marcina Skwierczyńskiego prezesem, zaś ks. Władysława Cymbula, katechetę gimnazyalnego sędzią przy sądzie biskupim dla spraw małżeńskich.

Instytucyą kanoniczną otrzymali: ks. Feliks Smoleński na probostwo w Samborze; ks. Wład. Glodt na prob. w Zaczerniu, a ks. Jan Balwierczyk na prob. w Ostrowie.

Ks. Marceli Chmielewski otrzymał dymissyą do dyecezyi krakowskiej. Ks. Jakóbowi Schmidtowi, plebanowi w Czukwi nadał Ordynaryat bisk. przywilej R. & M., tudzież mianował ks. prałata Ignacego Łobosa dziekanem przemyskim *intra urbem*, a ks. J. Dornwalda, prob. w Ujkowicach dziekanem przemyskim *extra urbem* w miejsce księdza Fel. Smoleńskiego, odchodzącego na prob. w Samborze.

Dyecezya Tarnowska.

Ks. Winc. Komorowski, expozyt z Harbutowic otrzymał prezentę na probostwo w Kasinie; ks. Wojć. Rutkowski przeniesiony z Bobowej do Ryglic.

Dla tych W. księży dekanatu czchowskiemu i dekanatów sąsiednich, którzy w pierwszej połowie września b. r. w ćwiczeniach duchownych w Tarnowie nie mogli wziąść udziału, odbędą się rekollekcye w klasztorze OO. Reformatów w Zakliczynie nad Dunajcem. Rzeczone ćwiczenia duchowne rozpoczną się wieczorem dn. 7 paźdź., a zakończą dn. 11 rano r. b.

Za redakcyą odpowiedzialny: X. E. PODOLSKI.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem Stanisława Baylego.